

*Tomasz Sobieraj*

**PRZERWA W PRACY Pawła Lisickiego  
Powieść sensacyjna czy  
reaktywacja „Czarodziejskiej Góry”?**

Pisanie thrillerów i kryminałów wcale nie jest takie proste, jak to się z pozoru wydaje. Świadczą o tym desperackie próby stworzenia powieści sensacyjnej, podejmowane przez niektórych naszych utytułowanych literatów – próby bezlitośnie obnażające ich warsztatowe braki i intelektualną nędzę. Okazuje się bowiem, że nie jest problemem napisanie awangardowego tomiku poezji czy nieudolnej ale „wielkiej” powieści pełnej luk i nieciągłości – potrafi to nawet obarczony dysleksją czwartoklasista, a posiadacz giertychowskiej matury może już swobodnie startować do nagrody Nike (oczywiście, jeśli poświęci kilka dni na pisanie i ma właściwe znajomości). Jednak w przypadku literatury sensacyjnej, gdzie wymóg opanowania literackiego rzemiosła i posiadania talentu jest warunkiem koniecznym do stworzenia utworu spójnego, logicznego, poprawnego językowo, interesującego, ze sprawnie poprowadzoną akcją, nasi wielcy już sobie zupełnie nie radzą, a nawet wypisują głupoty, czego dowodzi chociażby wegetariańsko-astrologiczny „thriller” Olgi Tokarczuk o pługu, kościach i wariatce. Trochę więc niepokoją zapowiedzi niektórych literatów, że teraz będą pisać kryminały i thrillery – bo, po pierwsze, nie wiadomo, czy podatnicy udźwigną taka liczbę stypendystów (tak, drogi Czytelniku, oni, ci wielcy, zwykle nie pracują, tylko żerują na Twoich podatkach), po drugie zaś, spowoduje to całkowity upadek tak uroczego w sumie gatunku, jakim jest powieść z dreszczykiem. I będzie to ponure widowisko, podobnie jak było nim odejście poezji intelektualnej i poszukującej Piękna oraz Prawdy, wypartej przez rynsztokowy bulgot. Szczęśliwie, trzyma się jeszcze nieźle literatura faktu, reportaży, eseistyka, bo te wymagają autentycznej wiedzy i rzetelnego warsztatu; tutaj oszukać się nie da, bo też grupa docelowa jest inna niż w przypadku awangardy – to już nie ćwierćinteligenci, ale ludzie samodzielni intelektualnie. Dlatego, kiedy dotarła do mnie książka Pawła Lisickiego „Przerwa w pracy”, sięgnąłem po nią z nadzieją. Któż bowiem, jeśli nie dziennikarz, publicysta, tłumacz Bubera i Fariasa, autor szkiców literacko-filozoficznych, miałby napisać powieść sensacyjną z prawdziwego zdarzenia, książkę zwyczajnie ciekawą, która nie tylko byłaby zbiorem właściwych gatunkowi komponentów, ale i – chociaż w minimalnym stopniu – odzwierciedleniem metafizycznych niepokojów, etycznych dylematów, społeczną krytyką?

Bohater Lisickiego to sfrustrowany pięćdziesięcioletni nieudacznik, dziennikarz upadającego tygodnika społeczno-politycznego. Znużony pracą, rodziną, świadomy wszechobecnej pozorności, niechętny politycznej poprawności, leniwy, nie lubiący siebie zbłąkany katolik, zostaje wysłany służbowo na międzynarodową konferencję do Wiednia – jedną z tych, która w istocie jest spotkaniem tak zwanych naukowców oraz innych cwanych nierobów różnych profesji, beczelnie bijących pianę za pieniądze podatnika i podejrzanych instytucji związanych ze światem polityki i mediów. Tematyka tego szczytu koncentruje się wokół podstawowych – według organizatorów – i, wydaje się, niekiedy sprzecznych ze sobą zadań demokracji na XXI wiek, jak np. przedłużenie ludzkiego życia do 200 lat, całkowite wyeliminowanie kary śmierci, dopuszczalność eutanazji i aborcji, pełna kontrola nad ludzką płodnością (czywiście, takie sprzeczności nikogo już nie dziwią, od kiedy zamiast pomyśleć, wystarczy włączyć telewizor). Do tego dochodzi walka z rasizmem i nietolerancją wobec mniejszości seksualnych, nowe określenie religii po holokauście oraz temat całkowicie z pogranicza czarnej komedii i fantastyki, czyli demokracja przyjazna jednostce. Prawdziwym celem spotkania ma być podpisanie międzynarodowego porozumienia pomiędzy papieżem, ONZ, organizacjami pozarządowymi i rządami, a dotyczącego pełnej kontroli społeczeństw (czyli sum jednostek, zatem – w istocie – jednostek), które są za głupie, by same miały o sobie decydować. Bohater, jak to typowy polski dziennikarz, jest świetnie wykształcony, zna języki obce i porusza się swobodnie w wielkim świecie, tocząc zajadłe dysputy z największymi

intelektualistami, naukowcami i finansistami świata, jednocześnie romansuje z precudnej urody Ormianką o rosyjskim imieniu Natasza i wplątuje się w ryzykowne oraz moralnie naganne przedsięwzięcie, co wraz z pojawiającym się znieczeka popędem płciowym staje się źródłem jego iście hamletowskich dylematów i pogłębiających się frustracji. Poza popędem pojawiają się: Wiedeń, trupy, brudne pieniądze, fundamentaliści islamscy, tajemniczy facet z brodą, kupiona za pół diety czerwona sukienka dla orientalnego obiektu pożądania, sączona whisky, wystawa obrazów Kokoschki, dziennikarka CNN, obsikane spodnie i inne atrybuty światowego życia, i życia w ogóle. Bohater staje przed obliczem ostatecznego wyboru i dokonuje go – zaskakująco dla czytelnika.

Lisicki pisze sprawnie, świetnym inteligentnym językiem, co stawia tę książkę znacznie powyżej dzieł rodzimych łowców stypendiów, nagród i paszportów. Ale czy aby na pewno jest to powieść sensacyjna? Polityczny thriller? Kryminał? Biorąc pod uwagę, że w liczącej 293 strony książce, dopiero na stronie 110 dostajemy krótki sygnał o romansie, na str. 206 pojawiają się równie skromne pierwsze zwiastuny sensacji w postaci aresztowania hotelowego boya i rozrzuconych ulotek, na str. 240 bohater w końcu dobiega do Nataszy, a już na str. 256 przesłuchuje go policja, to zaliczenie „Przerwy w pracy” do wyżej wymienionych gatunków jest ryzykowne. Co prawda ryzyko to podjął wydawca, ale wynika to zapewne z chęci zysku (nomen omen), bo o niezrozumienie, czym jest gatunek potocznie zwany sensacją, tej zacnej firmy nie podejrzewam. Z drugiej strony, nie byłby to pierwszy przypadek, kiedy wydawca nie wie, co wydaje, zmylony opinią nieudolnego i leniwego umysłowo recenzenta wewnętrznego czy redaktora. Podobnie nie popisał się ostrością widzenia śp. Maciej Rybiński, nazywając tę książkę thrillerem politycznym. Znacznie lepiej wybrnął Marcin Wolski, dostrzegając w niej „niezbędne komponenty rasowej powieści sensacyjnej”. Fakt, one rzeczywiście są, ale rasowe komponenty, to nie wszystko. Żeby zrobić ciasto, nie wystarczy zgromadzić odpowiednie składniki i wymieszać. Trzeba jeszcze umieć ciasto zrobić, znać przepis, wiedzieć, kiedy dodać to drobne i sekretne coś, co sprawi, że smak będzie wyrafinowany i niepowtarzalny. Nie chcę przez to powiedzieć, że Paweł Lisicki nie umiałby napisać klasycznej powieści z dreszczykiem – bo tego nie wiem, uważam tylko, że zrobiono mu niedźwiedzią przysługę, na siłę robiąc z poważnej książki literaturę, jak to nazywał Witkacy, pociągową. Więc o czym właściwie jest „Przerwa w pracy”?

Każdy ma pole skojarzeń na swoją miarę, takie, na jakie zapracował. Dla mnie, poza oczywistymi odniesieniami do postaci istniejących (polityk – były opozycjonista Cweliński przerobiony na lewicowca, profesor Futuhira – szalony naukowiec i ateista, Bemberto Ceco), interesujące są odnalezione na stronicach tej książki postacie z historii i literatury. Najważniejsze to ksiądz Renar, którego pierwowzorem wydaje mi się być francuski dziewiętnastowieczny ksiądz, filozof, pisarz i historyk Ernest Renan, oraz dwaj panowie, jakby przeniesieni z „Czarodziejskiej Góry” Tomasza Manna – szwedzki wiceminister kultury Lindh i włoski genetyk, profesor Senetta, czyli, w wolnej interpretacji, Naphta i Settembrini. Pomiędzy nimi, bohaterem książki (Castorp, jak nic) i kilkorgiem innych osób zaplątanych w powieściową intrygę na szczycie (no właśnie, nieprzypadkowe to chyba nawiązanie do dzieła Manna) toczą się rozmowy, które swoją istotnością stawiają „Przerwę w pracy” daleko poza literaturą popularną, albo – i chwała autorowi za to – usiłuje Lisicki wprowadzić w ten sposób tematykę istotną do literatury lekkiej, by poszerzyć nieco horyzonty jej miłośników, skłonić czytelnika do refleksji. Oczywiście Senetta i Lindh nie wygłaszają poglądów swoich sanatoryjnych pierwowzorów walcząc o duszę nowego Castorpa, ale uosabiają, jak tamci, dwa opozycyjne światopoglądy. Z innych, pokrewnych powieści Manna elementów, jest także romans bohatera z Nataszą, co przywodzi na myśl panią Chauchat, Rosjanekę, w której zakochał się Castorp, i jego dotkliwie przeżywanie własnej podupadającej fizyczności. Bohaterowie Lisickiego, sprawnie, sugestywnie zarysowani, dyskutują o etyce, filozofii, teologii, świecie bez Boga i religii, zaniku wszelkiej duchowości, aksjologicznym przewrocie, demokracji, granicach wolności, genetyce. Ścierają się na kartach tej książki poglądy kryptofaszystowskie, prezentowane przez demokratę – odpychającego, poprawnego politycznie, zindoktrynowanego idiotę i socjalistę Lindha – z poglądami umiarkowanymi prawicowymi bohatera i, jednak,

poszukiwacza Prawdy Tomasza B., oraz bezwzględny racjonalizm i pełny wdzięku hedonizmem Sanetty. Iskrzy pomiędzy mocno odbiegającym od doktryny kościelnej duchownym Renarem (jakże świetnie ukryty jest pod tą postacią Renan i jego bluźniercze poglądy!) i jedynym naprawdę myślącym o sprawach ducha, postulującym nową religijność profesorem filozofii Latgriechem. Pojawia się chora na antypolonizm pani Schmolz, niedouczona idiotka z Zachodu, która twierdzi, że „Polacy tolerowali holokaust”, i że „nikt w okupowanej Polsce nie zdobył się na demonstrację poparcia dla Żydów” (inne, znacznie bliższe prawdy spostrzeżenia tej pani są równie ciekawe, jak np. to, że „epoka dominacji wyzwolonych wagin zastąpiła epokę dominacji penisa”). Pojawia się więc w tej książce cała galeria typów ludzkich i poglądów: skrajnych i zbliżonych, naukowych i metafizycznych, filozoficznych i teologicznych, logicznych i zupełnie pozbawionych sensu. Wszystko to podane przez Lisickiego w sposób jasny, przejrzysty, z literacką kulturą – co trochę zdumiewa, bo przecież Paweł Lisicki należy do grona namaszczonego przez Czesława Miłosza autorów, a jak wiadomo, nasz noblista namaszczał głównie Hunów literatury, czyniąc chyba na złość wszystkim, którzy potrafią pisać i mają o czym.

W sumie, „Przerwa w pracy” to dobra książka, ale przede wszystkim – ważna. Czytelnicy obeznani nieco z trudniejszą literaturą odpoczną przy tej lekturze nie mając poczucia straconego czasu. Interesujący się filozofią odnajdą znajome koncepcje i ich modyfikacje, przystające do współczesności. Anarchistów ucieszy wizja polityków jako „tłustych, upudrowanych pudli pozbawionych mocy decydowania i niepoddanych selekcji”, jak to kiedyś było w zwyczaju (skądinąd bardzo słusznym). Miłośników polityki zainteresuje polityka. Zwolennicy literatury lekkiej bezboleśnie nabędą wiedzę, która, jak wiemy od Sokratesa i Platona, jest cnotą. To nie wszystko. Jest u Lisickiego nawet błyskotliwa satyra. Studium ludzkiej psychiki. Wyszukane i nienudne moralizatorstwo. Refleksja nad upadłym światem. Brutalna wiwisekcja starzejącego się mężczyzny. Konflikt pokoleń. Dziennikarski pazur. Właściwie każdy, kto lubi czytać, znajdzie tutaj coś dla siebie – no może z wyjątkiem feministek i homoseksualistów, potraktowanych z odpowiednią ironią i dystansem, oraz miłośników sensacji w ścisłym słowa tego znaczeniu, bowiem sensacja jest w tej książce niczym odległe pomruki nadchodzącej burzy, która w końcu przechodzi bokiem.

**Paweł Lisicki, *Przerwa w pracy*, wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2009**